Panie, naucz nas modlić się

Kiedy ostatni raz modliłeś się tak naprawdę? W minioną niedzielę, gdy byłeś na Mszy św. w kościele? – wczoraj wieczorem, gdy z dzieckiem odmawiałaś zdrowaśkę? – dzisiaj, w drodze do pracy, gdy przeżegnałeś się przy mijanym krzyżu? – gdy wsiadałeś do auta i w jednej sekundzie wzniosłeś swoje myśli ku Bogu, by ciebie strzegł? Ale kiedy modliłeś się tak naprawdę, dłużej, skupiając się całkowicie na Bogu, pogrążając się w tej Wielkiej Tajemnicy Bożej Miłości, w której skrywa się tajemnica twojego życia, tajemnica życia twoich bliskich: małżonki, dzieci, świata całego. Może powiesz: o tak, pamiętam, było to wtedy, gdy zachorowało dziecko, aż trzeba było je odwieźć do szpitala. Gdy potem wróciliśmy do domu, wieczorem, razem wszyscy klęczeliśmy i odmawialiśmy różaniec; nikt się nie ociągał, nikt nie protestował. I gdy potem powstaliśmy z tej modlitwy, było jakoś inaczej, było nas jakby więcej. Choć jednego brakowało, byliśmy jakby wszyscy. Pan Bóg to sprawił. Tego typu zdarzenia przekonują nas, jak bardzo potrzebujemy modlitwy, jak zupełnie inaczej myśli człowiek przekonany o Bożej bliskości. To prawda, w każdej sekundzie staramy się żyć w Bożej obecności. No, może czasami zapominamy o Nim, wkrada się roztargnienie, różne myśli wypierają z nas to myślenie o Bogu. Przyłapujemy się na tym często. Uczniowie Pana Jezusa też się modlili, tak jak my. A mimo to, widząc rozmodlonego Mistrza, kierują do Niego tę prośbę: *Panie, naucz nas modlić się.* Pytanie to świadczy, że nie byli do końca zadowoleni ze swojej modlitwy. Modlący się Chrystus obudził w nich pragnienie modlitwy prawdziwej, czyli takiej, w której modlący się spotyka żywego i bliskiego Boga, gdzie Syn rozmawia ze swoim Ojcem. Właśnie tak modlił się Chrystus. Szczytem naszego życia duchowego jest przebywanie w Bożej obecności nieustannie, bo w Nim *żyjemy, poruszamy się i jesteśmy* (w pracy, w drodze, na wakacjach, w chorobie, gdy budzimy się i kładziemy na nocny spoczynek). W takiej obecności żył Pan Jezus: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy*. A mimo to

Chrystus wybierał na modlitwę miejsca *osobne, miejsca inne* od tych, w których działał, uzdrawiał, nauczał. Z tego również wynika ważna nauka dla nas, by na modlitwę szukać miejsca innego, osobnego, tej *małej izdebki*, by tam móc przebywać tylko z Bogiem. Dopiero taka modlitwa sprawi, że będziemy z niej wracać do swojej codzienności zupełnie innymi, jakby z Innego świata. Taka modlitwa daje człowiekowi prawdziwą mądrość serca, bo obudza w nim autentyczne zaufanie do Pana Boga. Pomaga także żyć w Bożej obecności w każdej chwili i sytuacji. Takiej modlitwy warto ciągle pragnąć i takiej się uczyć. **[prob.]**

Boże Narodzenie i nasze życie duchowe

Święta Bożego Narodzenia, chyba bardziej niż każde inne święta, poruszają w ludziach to co najbardziej duchowe. Niektórzy z tego powodu nawet boją się tych świąt, szukają sposobu, by się jakoś przez ten *problem* prześliznąć i *mieć to już za sobą*. Owszem, Boże Narodzenie to niepowtarzalny nastrój, to widok ciepłych kolorów choinki, najpierw jej strojenie, również wzruszenia związane z łamaniem się opłatkiem, szukanie prezentów, to także wszechobecna, specyficzna muzyka, która świątecznie nastraja. Z tego powodu niektórzy mówią nawet o *magicznej* atmosferze świąt Bożego Narodzenia. Tymczasem są to święta, które z magią nie mają nic wspólnego, które w zupełnie wyjątkowy sposób dotykają w człowieku tego, co w nim jest duchowe, święte. W końcu, choć wielu dzisiaj już nie bierze tego pod uwagę, są to święta Bożego Narodzenia, a więc dotyczą Boga, Jego pojawienia się, zamieszkania pośród nas, w nas, w naszej duszy. Owszem, Jego narodzenie wprowadziło wiele zamieszania w tę naszą ludzką

rzeczywistość, nie wszyscy chętnie otwierali dla Niego progi swoich domów. Nie znalazł miejsca w gospodzie, motelu, hoteliku, zajeździe? On szukał miejsca w ludzkim sercu, w domu, którym jest ludzka dusza. I nadal szuka. Do świąt Bożego Narodzenia chrześcijanie przygotowują się już duchowo przez Adwent. Pan Bóg tylko czasami przychodzi *z zaskoczenia.* Bóg nie jest intruzem, który wdziera się w historię człowieka. Bóg jest Gościem ludzkiej duszy, zapowiada swoje przyjście. Adwent, to wołanie Pana Boga, który już się zbliża do ludzi, ale także wołanie człowieka, który Boga potrzebuje, nie potrafi się bez Niego obejść. Dlatego na Roratach słyszymy, że *oto Pan Bóg przyjdzie*, i prosimy, wołamy: *Przyjdź Panie Jezu*. W ten sposób przygotowujemy w naszej duszy miejsce dla Pana Boga, który chce być z nami. Duchowe przygotowanie i przeżywanie Bożego Narodzenia to również otwarcie serca na sakramenty święte. Idę do spowiedzi żeby przygotować Mu miejsce w swoim sercu. By najpełniej, jak to możliwe, móc się z Nim zjednoczyć w Komunii świętej. Komunia święta jest przyjmowaniem Boga, który przychodzi do mnie, do mojej duszy. To wszystko sprawia, że ulegamy nie tylko *magii* świąt, ale przeżywamy je najbardziej duchowo, otwierając własne serce, duszę Panu Jezusowi. Wspólne śpiewanie kolęd w domu, kościele, pełne prostej wiary, wieczerza wigilijna z rodziną, najbliższymi, serdeczne łamanie się opłatkiem, modlitwa wspólna przed tym świętym posiłkiem, wszystko to stanowi o niepowtarzalnej duchowości zbliżających się świąt. Niech Bóg da nam łaskę duchowego przeżycia tych świąt. **[prob.]**

Adwentowe porządki

Nasze kochane Mamy już zaczynają myśleć o myciu okien przed świętami, o generalnych porządkach, o sprawunkach, które zdecydowanie różnią się od tych zwykłych, powszednich.

Oczywiście wszystko to, bardziej czy mniej bezpośrednio, wiąże się z głównym celem, którym jest godne, radosne, święte przygotowanie i przeżycie świąt Bożego Narodzenia. Chyba nawet ci, którzy tak do końca nie uświadamiają sobie tego najważniejszego celu, gdzieś w tle swojej egzystencji o tym myślą. Choćby samo tylko łamanie się opłatkiem musi zmiękczyć nawet najbardziej twarde serce. Pan Bóg ma swoje sposoby docierania do ludzi. Pan Bóg ma czas, jeśli u Niego jeden dzień jest jak tysiąc lat. Czas, który Bóg daje nam ludziom jest wielkim darem. Ludzie mówią: sekunda, godzina, dzień, wiek, a Pan Bóg daje nam jeszcze swoją skalę czasu: Adwent, Święta, Niedziela, Wielkanoc, Post, Dzień twoich urodzin, godzina Eucharystii? Niedziela czyli Dzień Pański jest w oczach Bożych tak ważna jak 1000 lat. Godzina przeżytej Mszy świętej jest jak tysiąc lat, chwila wieczornej modlitwy jest jak tysiąc lat, dobre przeżywanie czasu Adwentu jest jak tysiąc lat. Są ludzie, którzy rezygnują z wczasów w bardzo ciepłych krajach (zwłaszcza islamskich), bo wiedzą, że nie będą mogli tam znaleźć kościoła i pójść na niedzielną Mszę świętą. Są ludzie, którzy w niedzielę przychodzą do kościoła piętnaście minut wcześniej, by przygotować się do niedzielnej Eucharystii. I są też tacy, którzy notorycznie, co tydzień docierają do kościoła *na czytaną Ewangelię.* Obserwuję to zjawisko zwłaszcza podczas ostatniej Mszy, która jest u nas o 16.00. Pewien mądry proboszcz mówił obrazowo, że nikomu nie daje się ogryzionej czekolady w prezencie. Wielu z nas daje mocno *ogryzioną* Mszę świętą Panu Bogu. Na Święta wróci do nas wiele osób, które powiedzą, że nie były całe dwa albo nawet trzy miesiące w kościele, bo taka była praca albo nie było w pobliżu kościoła. A wyjeżdżając wiedzieli, że taka będzie ich sytuacja, że pracując nie będą mogli wypełnić tego elementarnego obowiązku swojej chrześcijańskiej wiary. Jeden dzień u Boga jest jak tysiąc lat. A jeśli ten jeden dzień stracony dla Pana Boga będzie oznaczać straconych tysiąc lat? Adwent to czas naszego życia. To czas oczekiwania na to ostateczne spotkanie z Bogiem w wieczności. Nasze życie jest adwentem. Przeżywany obecnie liturgiczny okres Adwentu niech

będzie dla nas okazją do porządkowania czasu naszego życia z Bogiem. Bóg nie chce nam zabierać czasu naszego życia, który zresztą sam nam podarował. Pan Bóg pragnie, by całe nasze życie należało do Niego. W jednej chwili cała nasza wieczność, a cała wieczność utkana z chwil naszego istnienia. **[prob.]**

Kościół naszym domem

Zapewne już wiemy, że tak właśnie brzmi hasło kolejnego roku duszpasterskiego, który rozpocznie się od najbliższego Adwentu. Do Kościoła przylgnęło już wiele różnych imion, ale chyba tylko dwa, patrząc od strony ludzkiej, najlepiej oddają to, czym Kościół jest naprawdę. Pierwszy z nich to matka – Kościół Matka, drugi to właśnie Dom, bo Kościół jest domem wszystkich ludzi wierzących, i nie tylko, każdy znajdzie w nim dla siebie pewne schronienie. Już w starożytności ktoś pięknie powiedział, że nie może mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za matkę. Znaczy to, że tylko Kościół otwiera człowiekowi pewny dostęp do prawdziwego Boga. Oczywiście, oferta dostępu do Boga jest dzisiaj proponowana przez różne religie i wyznania. Jednak tylko w Kościele mogę spotkać Boga jako miłosiernego Ojca. Trzeba jednak pokochać Kościół tak, jak kocha się własną matkę. Znamy potoczne powiedzenie, że dom istnieje, póki żyje matka. Kto wie, może dzisiaj tak wielu czuje się niepewnie w tym domu, którym jest Kościół, bo wygasła w nich ta prosta relacja, jaka łączy dziecko z własną matką. Oczywiście, wszystko co dotąd zostało powiedziane, odnosi się do tajemnicy Kościoła świętego. A tajemnica ta jest wielka, jak tajemnica naszej wiary: Oto wielka tajemnica naszej wiary! Przeżywamy dzisiaj kiermasz naszego parafialnego kościoła, czyli kolejną rocznicę jego poświęcenia. Dla wielu z

nas cała tajemnica Kościoła wyłania się właśnie stąd, z tego kościoła. Tu zostaliśmy ochrzczeni, czyli przyjęci do wielkiej wspólnoty Kościoła, tu stawialiśmy nasze pierwsze kroki w wierze, tu staramy się dalej dotrzymywać kroku w tej drodze wiary, jaką dzisiaj kroczy wielka wspólnota Kościoła na całym świecie. W tym domu z kamienia doświadczamy, zwłaszcza co niedzielę, tej wielkiej tajemnicy obecności Boga, naszego Ojca pośród nas. Tu, lepiej czy gorzej, przeżywamy w naszym życiu osobistym, rodzinnym, tajemnicę Kościoła – naszej Matki i naszego Domu. Nasz kościół parafialny jest także domem dla wielu nowych mieszkańców, którzy zamieszkali tu w Czarnowąsach. Wiemy, że często to przyzwyczajanie się do innego kościoła, niż ten poprzedni, potrzebuje czasu. Od nas wszystkich zależy, by ten kościół był jak Matka i jak wspólny dom. Dzisiaj, kiedy przeżywamy kolejną rocznicę poświęcenia naszej parafialnej świątyni, chcemy najpierw Bogu wyśpiewać dziękczynne Te Deum, a zaraz potem pragniemy z serca podziękować tym wszystkim, którzy w tym miejscu przeżywają tajemnicę swojej przynależności do Kościoła Matki, i czują się tutaj, jak w domu, jak u siebie, u boku Ojca. **[prob]**

Po pielgrzymce dzieci pierwszokomunijnych

W miniony wtorek byliśmy z dziećmi pierwszokomunijnymi w Krakowie, Kalwarii Zebrzydowskiej i Wadowicach. O tym wyjeździe myśleliśmy już od dnia Pierwszej Komunii świętej. Zamierzaliśmy w ten sposób podziękować Bogu za ten wielki dar Komunii świętej, ale chcieliśmy też namacalnie przeżyć to, o czym czasami rozmawialiśmy na lekcjach. Głównym celem naszego wyjazdu był klasztor Karmelitanek Bosych w Krakowie, przy ul. Łobzowskiej (w Krakowie jest jeszcze jeden Karmel). A to

dlatego, bo w ciągu roku przygotowań do Komunii świętej dzieci pisały do sióstr listy, prosząc o modlitwę za siebie i za swoje rodziny. A siostry nam odpowiadały na te listy i rzeczywiście za nas się modliły. Ksiądz proboszcz wiele dzieciom opowiadał o tym klasztorze i o szczególnym rodzaju życia całkowicie oddanego Panu Jezusowi eucharystycznemu. Dla tych sióstr Pierwsza Komunia święta była początkiem ich tęsknoty za Chrystusem, która teraz, tam w klasztorze, znajduje swój ciąg dalszy, niezwykle konkretnie przeżywany. Spotkanie z siostrami, wśród których od paru lat jest także siostra Samuela z naszej parafii, było bardzo wymownym doświadczeniem. Dzieci mogły się na własne oczy i uszy przekonać, że człowiek może się aż tak bardzo poświęcić Panu Bogu, po prostu całkowicie. Nasze spotkanie odbywało się przez kraty. Siostry bowiem żyją w całkowitej klauzurze, tzn. w całkowitym oddzieleniu od świata, również od najbliższych im osób, od momentu wstąpienia do wspólnoty klasztornej. Dzieci zadawały siostrom mnóstwo pytań. Pytały dosłownie o wszystko i były zauroczone uśmiechniętymi twarzami każdej z sióstr. Żadna z nich nie sprawiała wrażenia, że czuje się tak zniewolona albo czymś uciemiężona. W oddali było słychać głos klasztornych dzwonków, które wzywały siostry do różnych zadań. Potem była wspólna Msza święta. I znowu my tu, a siostry tam, za kratami, ale wszyscy jednakowo spragnieni jednego: Komunii z Bogiem. To była ważna chwila w naszym życiu, ale także w życiu naszych sióstr. To miejsce przekonuje o jednym, że Bóg rzeczywiście istnieje. Potem odwiedziliśmy ważne miejsce, którym jest Kalwaria Zebrzydowska, bliska bł. Janowi Pawłowi, i Wadowice – miejsce jego urodzenia i chrztu. I tak oto nasze dzieci udały się w drogę powrotną, przyobleczone w szkaplerze, medaliki, różańce, krzyżyki, święte obrazki, ale i w pamięć o życiu całkowicie oddanym Panu Bogu. Jestem pod wrażeniem ich świętych zakupów. Najwięcej czasu zabrało nam czekanie przez sklepikami z dewocjonaliami. Dzieci dobrze wiedzą, co w życiu ma rzeczywistą wartość. Rodzicom dziękuję za ich zgodę na to nasze ważne doświadczenie. Ks. Prob.

Benedykt XVI w Niemczech – o Kościele dzisiaj

Niektórzy, spoglądając na Kościół, zatrzymują się na jego aspekcie zewnętrznym. Kościół wówczas jawi się tylko jako jedna z wielu organizacji w społeczeństwie demokratycznym. Chce ono zatem oceniać i traktować zgodnie ze swymi normami i przepisami nawet rzeczywistość tak trudną do zrozumienia jak Kościół?. Jeśli później dochodzi jeszcze bolesne doświadczenie, że w Kościele są ryby dobre i złe, pszenica i kąkol, i jeśli spojrzenie zatrzyma się na rzeczach negatywnych, wówczas już się nie dostrzega wielkiej i głębokiej tajemnicy Kościoła. A zatem nie czerpie się już żadnej radości z faktu przynależności do takiego krzewu winnego, jakim jest ?Kościół?. Szerzą się niezadowolenie i narzekania, jeśli nie widać urzeczywistnienia własnych powierzchownych i błędnych idei o ?Kościele? i własnych ?marzeń o Kościele?! Przestaje wówczas cieszyć nawet radosny hymn: ?Jestem wdzięczny Panu, że swą łaską wezwał mnie do swego Kościoła?, który śpiewały z przekonaniem całe pokolenia katolików. Trwanie z Chrystusem oznacza, jak już widzieliśmy, również trwanie z Kościołem. Cała wspólnota wierzących jest mocno złączona z Chrystusem, winnym krzewem. W Chrystusie my wszyscy jesteśmy zjednoczeni. We wspólnocie tej On nas dźwiga, a jednocześnie wszyscy członkowie kolejno się wspierają. Wspólnie przeciwstawiają się burzy i nawzajem dają sobie ochronę. Nie wierzymy osamotnieni, ale wierzymy z całym Kościołem. Kościół jako głosiciel Słowa Bożego i szafarz sakramentów jednoczy nas z Chrystusem, prawdziwą winoroślą. Kościół jako ?pełnia i uzupełnienie Odkupiciela? jest naszą rękojmią życia Bożego i pośrednikiem owoców, o których mówi przypowieść o winorośli. Kościół jest najpiękniejszym darem

Bożym. Dlatego również św. Augustyn stwierdza: ?Każdy ma Ducha Świętego w takim stopniu, w jakim kocha Kościół Chrystusowy?. Wraz z Kościołem i w Kościele możemy głosić wszystkim, że Chrystus jest źródłem życia, że jest On obecny, że jest tą wielką Rzeczywistością, za którą tęsknimy. To On daje nam samego siebie. Ten, kto wierzy w Chrystusa, ma przed sobą przyszłość. Bóg nie chce bowiem jałowości, śmierci, bylejakości, które w końcu przemijają, ale chce rzeczy płodnych i żywych, życia w obfitości.

Drodzy bracia i siostry! Życzę wam wszystkim, abyście coraz głębiej odkrywali radość zjednoczenia z Chrystusem w Kościele, abyście mogli znaleźć pociechę i wyzwolenie w swych potrzebach oraz abyście się stawali coraz bardziej wspaniałym winem radości i miłości Chrystusa dla tego świata. **Amen. – Papież Benedykt XVI**

Homilia na 100 lecie Szkoły w Czarnowąsach

Chrystus ? Dobry Nauczyciel

Dzisiaj, kiedy świętujemy 100-lecie naszej Szkoły w Czarnowąsach, próbujemy sobie wyobrazić setki, a może nawet tysiące uczniów, którzy w ciągu tego wieku uczęszczali do tej szkoły. Myślimy o nauczycielach i wychowawcach, którzy tu pracowali. Nie jesteśmy w stanie policzyć wszystkich godzin lekcyjnych i przerw, narad pedagogicznych, wywiadówek? Owszem, trochę łatwiej określić etapy dziejowe, jakie ta szkoła przetrwała: zawieruchy wojenne, zmieniające się systemy ideologiczne i związane z tym programy wychowania ideowego. W ciągu tego wieku zmieniał się wystrój klas szkolnych, kształt

ławek, zmieniały się przybory szkolne, od kamiennych tabliczek, na których pisano rysikiem, do nowoczesnych zeszytów, piór, aż do dzisiejszych komputerów. Szczególnie interesujące byłoby poznanie wszystkich absolwentów tej szkoły, wśród których na pewno znaleźlibyśmy ludzi wybitnych, którzy potem kształtowali oblicze tej ziemi, swoich społeczności i rodzin. Na pewno w tej szkole rozpoczynało swoją edukację wielu przyszłych profesorów, kapłanów, misjonarzy, inżynierów, fachowców różnego typu, a przede wszystkim matek i ojców rodzin. Mówią o tym kroniki szkolne i statystyki.

Ja natomiast chciałbym się zastanowić nad samym celem szkoły, nad jej istotą, posłannictwem, które przecież jest niezmienne od wieków. Wierzę, że nikt z tu obecnych nie będzie mi miał za złe, jeśli w poszukiwaniu odpowiedzi na te pytania, posłużę się przykładem **Chrystusa Nauczyciela,** i **szkoły**, jaka wokół Jego osoby się ukształtowała, szkoły Jego uczniów.

Przecież **Jezus był Nauczycielem**, był **dobrym nauczycielem**. Upewnia nas o tym pewien młody człowiek, który podszedł do Jesusa i zapytał Go: ***Nauczycielu dobry, co mam czynić?*** – Bo dobry nauczyciel nie tylko uczy dodawać i odejmować, nie tylko przekazuje suchą wiedzę o świecie, ale **uczy rozumieć**, **uczy szukać sensu i celu życia**, i **pokazuje drogi wiodące do celu**. Chrystus był i wciąż jest Nauczycielem dla człowieka, dobrym nauczycielem. **Jest najlepszym Nauczycielem nauczycieli.**

Chrystus Nauczyciel niewiele pisał, prawie wcale, nie używał tablicy do pisania. Tylko jeden raz, gdy przyprowadzono do Niego nieszczęśliwą kobietę, **coś pisał na piasku**. Potem powiedział do niej: *idź i nie grzesz więcej, ja ciebie nie potępiam*. Jedyną tablicą w szkole Chrystusa była tablica przymierza, na której Bóg wyrył swoje przykazania. Tablice przymierza zawierają wszystko, co dotyczy życia, Boga i człowieka. Ani jedna jota, ani jedna literka na tej tablicy nie została przez Jezusa ani skreślona ani zmieniona, ale potwierdzona i wypełniona.

Jezus nie uczył też matematyki. Owszem, **uczył jak mnożyć talenty.** Gdy mówił, że jednemu dano ich pięć, a innemu dwa, a jeszcze komuś tylko jeden. Chrystus uczył ważnej umiejętności pomnażania talentów. I tego, że człowiek nie powinien zakopywać otrzymanych talentów, nawet jeśli ma ich mało. Rachuby Chrystusowe były dziwne; dla Niego liczba ***jeden*** znaczyła więcej niż ***99,*** gdy dla odnalezienia jednej zagubionej owieczki pozostawił 99 innych. Jak wiele czasu i cierpliwości wymaga uczeń słaby, by go najpierw odnaleźć, zauważyć i dać mu równe szanse rozwoju.

Pan Jezus Nauczyciel nie uczył geografii ani biologii, ale uczył zachwytu nad pięknem przyrody, otaczającego świata, gdy mówił: *Przypatrzcie się ptakom, przypatrzcie się liliom polnym, jakie są piękne.* Uczył pokory wobec świata i zachwytu wobec dzieła stworzenia i Stwórcy. Był Nauczycielem otwierającym serce i oczy na piękno świata. Wielki to nauczyciel, który potrafi zaszczepić w swoim uczniu pasję poznawania świata.

Chrystus Nauczyciel uczył również swoich uczniów zdolności rozpoznawania znaków czasu. Uczył mądrego rozumienia i odczytywania historii. Jeszcze dzisiaj tak wielu ludzi nie posiadło tej ważnej życiowej umiejętności.

Wreszcie, **Jezus Nauczyciel** nie był politykiem ani politologiem, ale uwrażliwiał swoich uczniów na to, że *władcy narodów uciskają je, a wielcy dają odczuć swą władzę.* I dodawał zawsze: *Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą.* Chrystus uczył mało popularnej dzisiaj umiejętności służenia sobie nawzajem. Jak ważna to nauka dzisiaj, gdy ludzie często po trupach dążą do swoich celów.

Wiemy, że szkoła nie jest wyłącznie miejscem zdobywania wiedzy o świecie, ale jest miejscem, w którym zawiązują się przyjaźnie, czasami głębokie, na całe życie. **Taką szkołą była szkoła Jezusa.** Chrystus żył w wielkiej przyjaźni ze swymi

uczniami. ***Nazwałem was przyjaciółmi.*** Musiała to być przyjaźń bardzo zażyła, bo prawie wszyscy uczniowie oddali za nią swoje życie. Owszem za naukę, którą usłyszeli z ust swego Nauczyciela. Ale bardziej jeszcze oddali życie za przyjaźń, jaka połączyła ich z Jezusem ich Mistrzem. *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich.* Codzienna praca nauczyciela w szkole, ta naprawdę oddana, to poświęcanie własnego życia dla wychowania młodego człowieka. To oddawanie życia za powierzonych nam młodych ludzi.

Dlatego też nie ma większej nagrody dla nauczyciela, niż uczeń, który jest gotów oddać życie za głoszone przez niego wartości i słowa. Nie ma większej nagrody dla nauczyciela, niż uczeń, który całe swoje życie wspomina mądrość, dobroć i wyraźną osobowość swojego wychowawcy, nauczyciela. Bo nigdy nie wyparł się tego co mówił.

Może właśnie dlatego Jan Paweł II, wspominając swoich nauczycieli i szkoły, które ukończył, uniwersytety, gdzie był studentem, pisał: ***Miłość mi wszystko wyjaśniła, Miłość wszystko rozwiązała – dlatego uwielbiam tę Miłość, gdziekolwiek by przebywała…*** Papież miał na myśli najpierw miłość Boga, która w ciągu całego jego życia objawiała mu się na różny sposób: w mądrości i wiedzy jego profesorów, w życzliwości starych wychowawców, aż do prostoty sprzątaczek szkolnych i woźnych. Bo **w szkole nie ma osób nieważnych**, w szkole wszyscy są ważni: od Pani dyrektor, przez grono nauczycieli, panią sekretarkę, do pana woźnego, który otwiera i zamyka szkołę.

To, że dzisiaj tak wielu ludzi chętnie przyznaje się do przyjaźni z papieżem, wynika nie tyle z taniej chwały, że tu czy tam go spotkali, ale z tego, że poznanie jego osoby, przyjaźń z nim, była zawsze twórcza, budująca dla wszystkich. Dlatego ten wielki człowiek, dla wielu z nas, wciąż pozostaje Nauczycielem. To bardzo trudne zadanie dla nauczyciela, dla każdego z nas, by nasza obecność była twórcza, budująca,

budząca nadzieję, zapalająca wszystkie światła ? światło Ducha Świętego w świetle umysłu młodego człowieka.

Czasy, w których żyjemy niosą nowe wyzwania wobec szkoły i nauczyciela. Myślę zresztą, że w każdym czasie i zadanie szkoły i rola nauczyciela, były takie same. I szkoła i nauczyciel, to pewne niezmienne, zaraz po ojcu i matce, wobec zmieniających się doktryn politycznych, systemów. Przecież żaden nauczyciel nie czuje się dobrze w roli doktrynera, nie chce być narzędziem panującej propagandy. Kiedy myślimy o normalnej szkole i o dobrym nauczycielu, to zawsze wyobrażamy sobie ważne miejsce pośród wszystkich innych instytucji. I wyobrażamy sobie człowieka, który zaraz po rodzicach został powołany, by swemu wychowankowi pomóc stać się człowiekiem, rozwinąć talenty, jakie posiada. Owszem, nikt nie zastąpi młodemu człowiekowi matki i ojca, ale też nic nie zastąpi dobrej szkoły i oddanego nauczyciela.

Ryszard Riedel, nie żyjący już solista kultowego już dzisiaj zespołu *Dżem* wyśpiewał kiedyś takie słowa: *Jestem sobie prawdą, fałszem i zagadką też. Jestem sobie ojcem, sobie matką, sobie bratem. Szatanem jestem złym, aniołem z aureolą, wrogiem i kochankiem, aktorem z ulubioną rolą. Jestem, jestem wszystkim, nawet Bogiem. Tylko sobą być, sobą być nie mogę.*

W tych słowach został zawarty życiowy dramat człowieka, który dzisiaj jest dramatem wielu młodych, zagubionych ludzi. Życie w tak zmąconej cywilizacji, jaką jest ta, w której żyjemy, nie ułatwia młodym ludziom realizacji tego celu. *Chciałbym być sobą, chciałbym być sobą wreszcie* **?** starsze pokolenie pamięta również słowa tej piosenki, choć kontekst wtedy był inny.

Chciałbym powiedzieć, że wśród wielu celów, jakie stawia sobie szkoła, jakie stoją dzisiaj przed każdym wychowawcą, ten jest bodaj najważniejszy: pomóc młodemu człowiekowi stać się sobą, czyli tym, którym został przez Boga przewidziany – stać się dobrym człowiekiem. Rozpoznać i rozwinąć do końca całe to bogactwo ducha, intelektu, uczuć, woli, zdolności, jakie Bóg

Stwórca złożył w sercu młodego człowieka. Gdy patrzymy na Chrystusa Dobrego Nauczyciela i na każdego z Jego uczniów, widzimy, że w Jego szkole ten cel został osiągnięty. Każdy z Jego uczniów, to postać bardzo wyrazista, własna, jednocześnie odzwierciedlająca rysy Mistrza.

Dwadzieścia lat temu, podczas spotkania z nauczycielami i katechetami we Włocławku Jan Paweł powiedział takie słowa: *Pragnę dzisiaj tu, z tego miejsca i przy okazji tego spotkania, po prostu ucałować jeszcze raz ręce moim rodzicom, a równocześnie ucałować ręce wszystkim moim nauczycielom, nauczycielkom i moim katechetom, którzy uczyli mnie w szkole podstawowej, w gimnazjum aż do matury, kładąc fundamenty pod przyszłość człowieka /* Włocławek, 6 czerwca 1991/.

Kończąc, chciałbym z całego serca tego właśnie życzyć: naszej Pani Dyrektor i całemu Zastępowi Prześwietnych Nauczycieli, i pomocników, z Panią katechetką, którzy krok w krok, dzień w dzień, wokół tego jednego zadania spotykają się w naszej szkole, i temu celowi poświęcają wszystkie swoje siły i umiejętności, każdy podług swojej dziedziny, każdy podług wielkości swojego nauczycielskiego serca, by Chrystus – Dobry Nauczyciel pomagał **nam samym stawać się sobą** przez to, czemu się poświęcamy, i by pomagał **stawać się sobą tym**, dla których codziennie oddajemy wszystkie swoje siły, czyli naszym uczniom.

Niech będzie uwielbiony Bóg za wszelkie dobro, jakie nasza szkoła wypracowała w ciągu tych 100 lat. Niech będzie Bóg uwielbiony w tych, którzy dzisiaj kształtują oblicze naszej szkoły i to niepowtarzalne oblicze każdego wychowanka. A ja ze swej skromnej strony korzystam z tej niepowtarzalnej okazji, by podziękować Pani Dyrektor i jej Współpracownikom za dobrą współpracę. **Bóg zapłać!**

Ks. dr Piotr Pierończyk – proboszcz

Nasze dzieci już są…

Wakacje już się skończyły. Nawet dla tych, którzy *z góry* założyli sobie malutkie opóźnienie. Niektóre dzieci bardziej opalone, inne trochę mniej, ale wszystkie bardzo uśmiechnięte, szczęśliwe. Bo jak tu ukryć radość, że znowu jesteśmy w szkole, znowu razem. Problem trudnych powrotów do szkoły to raczej problem dorosłych niż dzieci. One są otwarte na przyszłość. One po prostu mają prawo do przyszłości. Jakiej przyszłości? No właśnie. Takiej, która będzie dla nich w pełni szczęśliwa. A co to znaczy w pełni szczęśliwa? Jeden powie, by miały dobry zawód, inny, dobrą pracę, jeszcze inny, by mogły się w życiu spełnić. Tych odpowiedzi jest dość dużo, ale im dłużej wymieniamy te możliwości szczęścia, tym bardziej nam jeszcze czegoś brakuje. Może dlatego, że człowiek jest istotą, której nie można łatwo zamknąć w jakiejś ramce *szczęścia wyobrażonego.* Szczęście ma to do siebie, że ciągle mu jeszcze czegoś brakuje *do szczęścia pełnego,* bo przecież innego chyba nie ma. To leży w jego naturze, że wciąż do jego pełni czegoś brakuje. Ale dzieci na szkolnych korytarzach aż tak się tym nie przejmują. Co nie znaczy, że życie szczęśliwe jest im obojętne. Być może one najbardziej, w swej czystej, dziecięcej intuicji, wyczuwają, że życie może być bardzo szczęśliwe, nawet jeśli tu i tam, z takich czy innych powodów jest inaczej. Dorośli chyba łatwiej tracą wiarę w możliwość życia naprawdę szczęśliwego. Na szczęście nie rezygnują łatwo, by o takie walczyć dla swoich dzieci, by takiego życia dla nich pragnąć. Chwała im za to! A pragną tego tym więcej, im bardziej w swoim własnym życiu doznają porażek i przeciwności. Szczęście naszych dzieci jest w ich przyszłości, ale i w teraźniejszości ich rodzin, ich szkoły, ich rzeczywistych pragnień i zamiarów. Nikt nie podważy prawdy, że szkoła też jest częścią szczęśliwego życia dzieci i młodych. Szkoła

mądra, dobrze prowadzona, szkoła, która jest naturalnym przedłużeniem rodziny, w niczym jej nie zastępując. – Przerwa międzylekcyjna. Zapełniają się korytarze, gwar dziecięcych rozmów i zabaw. Wychowawcy wracają do swojego pokoju, inni pozostają, jak oko Bożej Opatrzności. Wokół księdza proboszcza i katechetki gromadzą się uczniowie. Szczęść Boże, szczęść Boże! Nowy wikary, jakby od dawna wśród nas. Jedni mówią: Po co jeszcze ksiądz do szczęścia potrzebny? A dzieci wiedzą już lepiej, że bardzo potrzebny, tak jak Bóg jest człowiekowi potrzebny do prawdziwego szczęścia. Dobrze więc, że również Pan Bóg uzyskał swoje miejsce w szkole. Więc jesteśmy już w komplecie: I dzieci już są, i nauczyciele z Panią Dyrektor, i księża, i Pani katechetka, i Pan Bóg, i rodzice też są. **[prob]**

Żegnajcie wakacje, witaj szkoło kochana…

Czas wakacji nieuchronnie zmierza do swojego końca. Ci, którzy już na dobre wrócili z wakacji, zapewne żyją wspomnieniami: przeglądają zdjęcia, filmy, wspominają miłe osoby, zdarzenia, przeżycia. Zawiązały się nowe znajomości. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że jesteśmy bardziej wypoczęci, zrelaksowani i bogatsi o cudowne wspomnienia i przeżycia. Po wakacjach świat wydaje się być jeszcze piękniejszy, nawet jeśli były to *tylko* kolejne wakacje u babci. Te zresztą wspominamy zawsze jako najpiękniejsze. Czas wrócić do zwykłych obowiązków. Wiele dzieci już od połowy wakacji przeżywa swoisty *schulfieber* czyli gorączkę związaną z powrotem do szkoły. Kupowanie zeszytów, tornistrów, kredek – niby po korzystniejszych cenach. Rozpoczęcie roku szkolnego to zawsze spore zmartwienie dla rodziców przede wszystkim z powodu wydatków związanych z wyprawieniem dziecka do szkoły. Koszty związane z nauką są

coraz wyższe. Ale odpowiedzialni rodzice gotowi są poświęcić wszystko albo bardzo wiele, by ich dziecko dobrze się uczyło, by mogło zdobyć dobre wykształcenie. Przecież tu w końcu chodzi o przygotowanie młodego człowieka do życia. Owszem, by nauczył się czytać, dodawać i odejmować, ale nade wszystko, by nauczył się myśleć, wartościować, trafnie wybierać, odkrywać sens życia i marzyć. Ktoś powie: Nie ma dzisiaj takiej szkoły, która tego uczy, ale w istocie chyba każda szkoła, każdy nauczyciel i wychowawca pragnie nauczyć przede wszystkim właśnie tego. Na tym też najbardziej zależy rodzicom, by ich dziecko mogło osiągnąć tę najtrudniejszą zdolność jaką jest umiejętność dobrego życia. Istotną częścią tej umiejętności życia jest wiara, życie w komunii z Bogiem. W kształtowaniu tej umiejętności ma pomóc katecheza szkolna, ale także codzienna modlitwa, niedzielna Msza święta, regularna spowiedź i Msza szkolna, która w naszej parafii od lat jest **w każdą środę**. Dlatego zawsze usilnie prosimy, by rodzice, układając plan dodatkowych zajęć dla swoich dzieci, raczyli uwzględnić i zarezerwować tę godzinę, w której ich dziecko mogłoby się spotkać na Mszy szkolnej z Panem Jezusem i swoimi przyjaciółmi z klasy. Zawsze nas martwi to, gdy dziecko się usprawiedliwia: nie będę na Mszy szkolnej, bo mam takie czy inne zajęcia w tym czasie. Ale cieszy też, że coraz więcej rodziców bierze to pod uwagę. Jesteśmy im za to serdecznie wdzięczni! bo coraz wyraźniej widać, jak łatwo można oddzielić, czy wręcz wyeliminować z życia wiarę, troskę o sprawy Boże. Wszystkim: Rodzicom i Nauczycielom, Katechetom, dzieciom i młodym, życzymy tego, o czym mówi św. Paweł, by szkoła pomogła nam w tej przemianie i odnawianiu umysłu. **[prob]**

Koszmar picia – koszmar życia

Tak, jestem szczęśliwy, bo nie piję alkoholu. Jednak 20 lat temu nie było tak dobrze. Uzależniłem się od alkoholu. Oczywiście nie od razu, na początku piłem towarzysko, tak jak inni. Alkohol *rozwiązywał mi język*, dodawał odwagi, animuszu. Byłem wtedy bardzo szczęśliwy, jako dusza towarzystwa, wszyscy mnie lubili. Tak żyłem przez parę lat. Znajomi zakładali rodziny, dorabiali się, kupowali mieszkania, samochody, jeździli na wczasy, wycieczki. A ja pomimo tego, że dobrze zarabiałem, nigdy niczego nie miałem i nie potrafiłem odłożyć ani trochę pieniędzy. Koledzy mówili mi, żebym przestał pić, że mam problem, żebym coś z tym i ze sobą zrobił. Jednak ja nie dopuszczałem do siebie takich myśli, byłem normalny, przecież inni pili więcej? Myślałem: Mam pracę, rodzinę, nie mam problemu. I tak powoli wchodziłem w pułapkę alkoholizmu. Kiedy dzisiaj patrzę na moje pijackie życie to przypominam sobie, że przez około 10 lat nie było dnia, żebym nie wypił chociaż piwa. Czy to jest normalne? Teraz wiem, że nie. Alkohol zaczął kierować moim życiem, stał się najważniejszy w moim życiu. Reszta czyli rodzina, praca, dom, były dalej, dużo dalej. I wtedy zaczął się koszmar. Musiałem się napić już nie po to, by dodać sobie odwagi, animuszu, lecz po to, by w miarę normalnie funkcjonować. Coraz częściej spożywałem alkohol w samotności użalając się przy tym nad sobą. Ciągle szukałem okazji do tego by się napić. Do pracy chodziłem pod wpływem alkoholu, bo rano miałem kaca i musiałem wypić? już nie chciałem ? musiałem. Każda sprawa do załatwienia wymagała alkoholu. Pamiętam jak mama leżała w szpitalu, miała raka. Nie było mnie przy niej, kiedy umierała, bo piłem z kolegami. Moja córka ma dziś 16 lat, a ja nie pamiętam prawie nic z jej dzieciństwa. Nie wiem, kiedy urosła, nie przypominam sobie jak się śmiała, kiedy pierwszy raz powiedziała ?tato?, kiedy postawiła swoje pierwsze kroki. Nie wiem kiedy to było, bo wtedy piłem. Nie chciałem siebie zobaczyć, bo to nie pozwoliłoby mi pić alkoholu, a ja nie wyobrażałem sobie bez

tego życia. Pamiętam 9 miesięczny ciąg alkoholowy. Zacząłem pić na wiosnę, jak śnieg topniał, a przestałem zimą, kiedy znowu spadł. Zostałem wyrzucony z pracy i z domu, znalazłem się na ulicy, bez środków do życia. Ja już nie piłem alkoholu bo chciałem, bo mi smakował, piłem, bo musiałem! Na szczęście stanął na mojej drodze ktoś, kto powiedział mi o terapii odwykowej. Osiem lat temu przyznałem się do tego, że jestem chory. Przestałem walczyć, zrozumiałem, że alkohol jest silniejszy ode mnie, że nie jest dla mnie. Uczę się życia na nowo. Wszystko na trzeźwo było niezmiernie trudne. Ale powoli zacząłem się podnosić. Cieszy mnie każdy trzeźwy dzień, każdy ranek, kiedy nie mam kaca. Jestem szczęśliwym mężem i ojcem. Teraz widzę moją drugą córkę jak rośnie, jak się śmieje, z każdym dniem się zmienia. Pracuję cały czas nad sobą, uważam żeby nie zostać sam. Jest to ciężka droga i praca, ale się opłaca. Trzeźwe życie jest piękne. **Stanisław N.**